

52. XIA  
64-4

# POSTER.

ARKUSZ CZWARTY. ODDZIAŁ PIERWSZY

## Broszurek.

---

### O NARODOWOŚCI.

#### I.

#### CZEM BYŁA NARODOWOŚĆ W POLSCE ?

Takie kładziemy pytanie. W historycznem rozwijaniu się bytu narodu polskiego, w postępowem kształceniu się jego jestwa, poszukiwać zamyślamy czy się utworzyła jego narodowość; zbadać, jakie miała wnętrze i posady, a jakie przybierała formy; jaki nosiła charakter, szczególnie czy ogólny. Z tych poszukiwań zobaczymy, co za następstwa dadzą się wyciągnąć; i czy postawimy się w możności odgadnienia drogi, jaką na przyszłość obierze narodowość w Polsce; toru, jakim się rozkształci i rozwinie.

Sądzimy, że w porę przynosimy nasze badania i nasze wnioski. Tyle rozprawiano o narodowości polskiej! Przed ołtarzem, na którym ją posadzono, oddanych było tyle pokłonów! Czczono bóstwo, z dobrą czy złą wiarą, z przekonaniem czy udając;



ale każdy z czcicieli starannie pielegnował zasłonę, która przedmiot czci pokrywała. Nikt nie chciał jej podnieść, z obawy, żeby czasem za nią, mniemanej świętości nie znalazł, nie zawiódł się w czci swojej. Wolał ślepo wierzyć.

My nie należemy do tych, co ślepo wierzą. Przeciwnie, przekonaniem jest naszem, że razem z wiarą iść powinna wiedza. Wiedzieć w co się wierzy, znać przedmiot czci, pojmować go, oto na przyszłość zagadka religii; oto warunek, pod którym ona ostać się albo utworzyć powinna, jeżeli nie chce ponowić, tyle razy przez historię przedstawianego widoku upadania religii, ślepe nakazujących wierzenie; nakładających jarzmo na myśl ludzką. Myśl ludzka mocniejsza jest niż wszelkie jarzmo; i dlatego skoro się na tej mocy poczuje, zaraz wpada we wszystkie zakątki świątyni, co ją swym obwodem zamknęła, z upodobaniem wyszukuje miejsca słabe, burzy je, aby się na zewnątrz wydobyć, użyć swojej wolności: tym sposobem cała budowa upada. Historia ciągle niemal przedstawia widok, tej walki myśli ludzkiej, z narzuconemi ku jej czci przedmiotami. Dla czego? oto, że tej czci przedmioty pokazały się być niezgodnemi ze stanem myśli ludzkiej, z jej wysoką naturą, z jej doskonalącą się wiedzą. Wiedza i wiara, filozofia i religia, w połączeniu tylko, zainicjują ludzkość, do nowego duchowego życia.

Jak z ludzkością, tak samo ma się i z pojedynczym narodem.

Dobrze powiedział Brodziński: « Naród jest wrodzoną ideą, którą członkowie jego w jedno spojeni, urzeczywistnić się starają. Losy doznane stanowią jego charakter. » Tak jest, idea tlejąca w narodzie, i przez koleje jakie naród w jej urzeczywistnieniu przechodził, wynikiłe rozwinięcie i wydoskonalenie tej idei, oto właściwie co tworzy narodowość, służy jej za tło i ośnowę; tak jak idea ludzkości, zawsze jest jej religją. Niema ludzkości bez jej idei, niema też bez niej narodu. Taka

ludzkość i taki naród będą sztucznym amalgamatem, ale nie kruszczem rodzimym. Będzie to Rzym pod Cezarami, ale nie Rzym Cyneynnatów.

Idea narodu, tak jak idea ludzkości, jest postępową, doskonalszą; coraz szersze puszczająca korzenie, coraz wyżej wznosząca wierzchołek. Zrazu zamknięta w familijnem kole, ciasna, jak obręb namiotu pod którego urodziła się pokryciem; w miarę, jak ludzkość przechodziła do stanu cywilizacyi, w miarę, jak coraz liczniejsze pokolenia, jednością początku, potrzeb i mowy zbliżone, w jedną skupiały się całość; narodowości też, coraz rozleglejszemi się stawały, coraz większą łączyły masę ludzi. Nieforemne zrazu, i ciemne o swem jestwieniu mające przeczucie, do wielkiego z postępem posunęły się żądania, do wielkiej wzniosły się myśli, do myśli jedności; i objawiły ją przez jedność charakteru, jedność pojęć, jedność języka.

Tak się utworzyły narodowości. Ostatni kres ich przewidzieć łatwo. Sprobowaly go już one nawet, chcąc się zjednoczyć w chrystyanizmie. Ale katolicka forma zepsuła wszystko.

Jak się wysnuła polska narodowość? Jak się objawiło jej życie? Jakie są warunki jej postępu? To właściwie w tém miejscu ma zająć naszą uwagę.

Lud polski, był ludem rolniczym. Kiedy naród przemysłowy nie jest zbyt przywiązany do miejsca swego urodzenia, kiedy każdy niemal jego członek bez wielkiej po ziemi ojczystej tęsknoty, może błąkać po lądzie i morzu, szukać korzyści dla swego handlu, zatrudnienia dla swego przemysłu; naród rolniczy przeciwnie, przywiązany jest do ziemi którą uprawia, do siedlisk które zamieszkuje. Stąd zamięłowanie kraju rodzinnego, stąd ta miłość ojczyzny, która ludy rolnicze przed wszystkiemi cechuje. Przewodnicy Rzymu. od sochy do dyktator-



stwa branyimi byli; i u nas, jak niesie legenda, pierwszy naczelnik od roli był powołany do przewodniczenia narodowi; legenda, mniej może prawdziwa historycznie, ale wolna od powątpiewań, o ile chce malować pierwotny stan Polski.

Za miłością idą poświęcenia, bez nich miłość jest wyrazem nicnieznaczącym, czczym dźwiękiem. Miłość ziemi rodzinnej, posuwała do ofiar. Każdy syn ojczyzny niósł chętnie życie, przelewał chętnie za nią krew swoją. Stąd Polak był walecznym, znamionowały go męstwo i odwaga. Samotny w historii greckiej Leonidasa przykład, nie przez jedną garstkę Polaków, wskrzeszonym został.

Ten, co wystarczający kawał ziemi uprawiał na swoje wyżywienie, ten co go bronił od cudzej napaści, chciał niepodległe korzystać z owoców swego trudu. Ale ta chęć niepodległego użytecznienia swej pracy, prowadziła go do szanowania praw drugiego społecznika tej samej rodziny. Chcąc być wolnym, chciał być równym. Równość panowała między pierwszymi Polakami, demokratyczne były ich urządzenia. Stąd te wybory naczelników: Piastów, Wojewodów; których pamięć, panująca potem kasta, usilnie starała się zatracić, między bajeczne wrzucić powieści. Ale kto dziś wątpi o demokratyzmem życia pierwszych naszych ojców? Niezaprzeczalnie, Polak rolnik i bohater miał żądzę wolności i równości.

Szczęśliwy w swem domowym pożyciu, zabezpieczony w publicznem, pierwotnej Lachii mieszkaniem pozwalał wolnie rozwijać się innym przymiotom swego różnostronnego charakteru. Uprawiając żyzną ziemię, któramu sowicie jego trudy nagradzała, ich nadmiarem chętnie się dzielił z przychodniem, chętnie pod swym dachem witał cudzoziemca. Gościnność jest jedną z głównych cech charakteru plemion sławiańskich. Polak był zawsze wierny prawu gościnności.

Przytém na otwartej zrodzony krainie, w prostem życiu ozerpiący swe obyczaje, Polak był otwarty, szczerzy, przyjacielski.

Tak się utworzył charakter narodowy polski, w takim kierunku jego narodowość rozwijać się poczęła. Miłość ojczyzny, waleczność, żądza wolności i równości, gościnność, otwartość, towarzyskość, oto są rozmaite strony, jedna od drugiej piękniejsze, jednej i tej samej idei narodowej.

Jakiem udoskonaleniem rozwinąćby się mogło tak pięknie w pierwiastkach kształcące się dzieło! Trzebaż było żeby się ono stać miało łupem jednej kasty, która je przytłumiła w samem niemowlęctwie?

Sposób, jakim szlachecka kasta wylęła się w Polsce, mniej nas tu zastanowi. Koleje, przez jakie tworzenie się kast przechodziło, wszędzie niemal i zawsze jednakie. Z początku kilka zasług, i idące za niemi uzacznienie; potem intrygi, duma, indywidualizm; a wreszcie po osiągnięciu władzy, szerokie jej używanie. Cóż nowego, pod tym względem szlachta polska od innych przedstawiła?

Zaraz po swojem utworzeniu się, wprowadzoną została trafia na jedyną drogę która ją zbawić mogła, wskazaną jej została, przez okoliczności, zasada rozdzielania. Uskutecznienie téj zasady mogło jedynie jej istnienie ocalić. Bo gdyby jedność narodowa pozostała, wtenczas idea narodu, narodowość, ożywiałyby wszystkie téj jedności członki w zetknięciu przynajmniej z sobą będące. Gdy tymczasem w rozdzieleniu musiały one żyć cząstkowem życiem, jednego narodowego nie stanowiąc spółnictwa, a przeto spólnemi siłami nie mogąc odeprzeć gwałtu. Zły los Polski sprzyjał szlachcie.

Taki stan rzeczy zastał Władysława Łokietka. Polska była podzielona na drobne księstwa. Wypadek ten ówczesnej polityki, korzystny wzrastającej przewadze szlachty, oburzył Łokiet-

... , stronnika jednności narodowej. Wielki mąż, trudami niezgięty, z pomyślności korzystać umiejący, całe swe życie temu wzniosłemu poświęcił celowi, i w części go dopiął. Prowadził dalej te usiłowania Kazimierz, i więcej nawet, niż ojciec, zdziałał. Kazimierz najwięcej położył zasług dla narodowości polskiej. Halicz, przyłączony za niego, powiększył całość narodową. Ustawo-zbiór Wiślicki, przez zaprowadzenie jednanych ustaw w państwie, był niemalym środkiem do ustalenia narodowości. A wręczcie, kto nie pamięta tyle mówiącego przydomku Kazimierza? Królem chłopków go zwano, on albowiem poczuł jak jest potwornem życie tych narośli na ciele społecznem, co się jego sokami karmią; poznał gdzie jest moc narodu; i jakie żywioły zdolne są ukształcić w sobie narodowość. Niesztuczne życie chciał on tchnąć w naród, niepożyczonym zaświecić mu blaskiem, nie; — on chciał żywotne wydobyć siły, życiodawczy rozwinąć pierwiastek. Królem był chłopków! Przecie, przez tysiącletni ciąg naszego istnienia, chłopkowie nasi jednego przynajmniej znaleźli dobroczyncę!

Jeszcze dwa panowania jak panowanie Kazimierza, a narodowość nasza byłaby się ustaliła.

Zły geniusz Polski chciał inaczej. Od skonu Kazimierza zaczyna się właściwie sromotne życie oligarchii naszej, wspartej na olchokracji szlacheckiej.

Za Ludwika co w Węgrzech siedział, panowie nasi w Polsce brzykali ze swawoli. Cóż było lepszego za Jagiellów? Dwuwiekowem pod nimi istnieniem rozzuchwalona kasta, uorganizowała się w kilkasettysięczny naród, i trzymała w swym ręku kilkanaście milionów niewolników. Osobne, właściwe wykształciła sobie życie; osobną, w swem łonie dla siebie wysnuła narodowość; narodem była. Dawną miłość ojczyzny, przemieniła w miłość szlachectwa; dawną waleczność, w sejmikową junałkę; dawną żądzę wolności i równości, w niepohamowalne



ubieganie się nie o zatrzymanie już, ale o powiększenie swych przywilejów. Gościnność, prostota, towarzyskość, ustąpiły miejsca natrętnej i głupowatej rozrzutności, azyatyckiej wystawie, sromotnej rozpuszcie, niesformnym pieniactwom, wrzaskliwym kłótniom między sobą, i pastwieniu się nad niewolnikami. Tak duch kasty wykrzywił owe piękne strony charakteru polskiego, tak je zesromocił i zbezcześcił!

Przynajemy, duch ten kasty miał swoją jedność, i to stanowiło jego siłę. W Wielko-polskiem, Małopolskiem, Litwie, Rusi, wszędy szlachta była tą samą. Potrafiła ona, jakeśmy powiedzieli, stworzyć sobie swoją narodową ideę, a której rozmaite strony, tylko cośiny przesunęli przed naszymi oczyma, prędko, żeby nierazić wzroku zbytęcną ich jaskrawością. —

Ale lud nie mógł rozwijać dalej swego ducha narodowego. Ciągłe zostając pod batogiem Pana, żyć moralnie chłop nie miał czasu, tym bardziej sposobności. Miał on wyprowadzić głęboko utajone w sercu uczucie zemsty ku udręcycielowi, żądę odzyskania wolności; ale z tych ciemnych zarysów uczuciowych, trudno było wydobyć co na jaśnię. Udało się szlachcie przytłumić prawdziwą narodowość. Nie mogła ona się rozwijać w rozłączonych od siebie i pod tak ciężką zostających przemocą massach. Narodowość kasty, duch szlachty, grassował bezkarnie po Polsce, a prawdziwa idea narodowa, przytłumiona, sposobniejszej ku rozwinięciu, oczekiwała chwili.

Dwie więc znalazły się w obec siebie narodowości. Jedna pożyczonem świecącym życiem, fałszywym ludząc blaskiem; druga, matka pierwszej ale tak wyrodnem zawstydzona potomstwem, głęboko w sercu ludu ukryta, i żywiąca ku pierwszej niewygluzowalną urazę. Pierwsza posiadała jedność w swem łonie, i dla tego była panią; druga, której części nie były w zetknięciu się z sobą, nie potrafiła jeszcze tej jedności wyrobić, i,

właściwiej mówiąc—była niejako w zarodzie, zaczątku; pod żadną jeszcze nie objawiona formą, bez żadnego przybranego kształtu, tylko kiedy nie kiedy dająca znaki swego życia. Znaleźli się wprawdzie ludzie co chcieli ją rozwinąć i wykształcić St. Batory, Władysław IV, Jan Kazimierz zresztą;—miała ona nawet swych bohaterów i męczenników, swoje dnie tryumfu i klęski;—słuszniej jednak powiemy, iż jest dotychczas, brzemienną wprawdzie w przeznaczenia, ale jeszcze w stanie letargu, wstrzymana w swem rozwinięciu.

Bo i jaką składa całość narodową, Litwa z Gallicyą, Ruś z Wielką Polską? Przy sterczącej nad niemi narodowości szlacheckiej, mogły się one kiedy w jedną narodową zcentralizować ideę? Rozdrobionych żaden węzeł, oprócz spółnictwa cierpień, łączyć nie mógł; brakowało im na wzajemnych stosunkach. Bez stosunków każda idea zostanie martwą.

Nie, narodowość polska nie wykształciła się jeszcze. Do jej wykształcenia się brakowało centralizacyi. Zawczasem została zwichniętą, zawczasem ją szlachta na swoje przekręciła kopyto. Są tylko gotowe jej żywioły, są pewne życia pierwiastki, które jej za przyszłą posłużą tkankę. —

Teraz pytamy tych co tu przyszli, na obcej ziemi, utrzymywać nas w czystości narodowego ducha, co przez tego ducha rozumieją? Czy tego ducha ludu polskiego, którego przeznaczenia jeszcze nie rozwinięte? Jeżeli tak, wtenczas podamy im nasze dłonie; ale spytamy zarazem w jakim kierunku to rozwinięcie ma nastąpić. Będziemy zawsze wzajemnymi, i sami nie zaniedbamy się oświadczyć. Czy też rozumieją ducha kasty, który się w przeszłości rozwinął; tę narodowość szlachecką co zabiła narodowość ludu, i sama niedoleżna, siebie i jego zaprowadziła na zniszczenie? o! wtenczas powiemy: nie rozprawiajcie nam o czystości waszego narodowego ducha;



znamy go, brudne po nim pamiątki, plugawe jego trofee! Pamiątki po nim : Potoccy i Czartoryscy; trofee, Targowica i Praga! Precz z nim! Nam innej potrzeba świętości. —

I znaleźliśmy ją. Dość jest rzucić badawczem okiem na Polskę, przejrzeć pierwiastki w jej skład wchodzące, żeby odgadnąć ślad, jakim w przyszłości polska rozwinie się narodowość, kształt w jaki się przybierze.

*(Dokończenie w następnym arkuszu.)*

## EMIGRACYA.

Postęp opinii ludowych śmiertelny zadaje cios arystokracji, tej przebrzydłej kaście pasącej się nędzą nieszczęśliwego ludu, który trzyma w swych szponach. Prawda się wyświeca, intrzygi odmaskowane, zła wiara obnażona, na jaw wywleczeni z ciemności czarnej koteryi ludzie, na których zbrodniczych rękach skołała Polska, którzy z zimną krwią ostatnie jej skonu liczyli pulsacye, którzy silną i jędrną rewolucyę zamordowali w swoim objęciu; zabójcy naszej ojczyzny, arystokracya, staje dziś przed trybunałem Polaków, przed który ją uroczystie zapożywał Oby: Jan Ledóchowski.

Nietajno nam, jak okropny postrach przeniknął służalcze szeregi wrogów cywilizacyi, sprzysiężonych nieprzyjaciół postępu. Zadrżeli naczelnicy nikczemnego żoldactwa. Zgrzytnęła złośliwość zemstą, i tylko czekać rychło *Kronika*, godny ich organ, przefiltrowanym napojone jadem rzuci pociski na tego który tak energicznie wyzwał jej panów w zapasy, śmiało strącił z ołtarza jej bałwana, i dumną nogą potarzał go w pyle.

Bój będzie zajadły, bo dożywego docięta doktrynerya z zapamiętałą wystąpi wściekłością, nie pomnąc że leci na zgubę nieuchronną, tym więcej szalona, że ją podżega główna mata-dora bóstwo niedołęgów, i zdrajców Polski.

Jakkolwiek bądź, rzecz jest dość ważna dla sprawy polskiej, dla jej historyi. Nadchodzi czas wykrycia zbrodni ludzi, którzy dotąd jeszcze potrafili ludzić łatwowiernych, dobrej wiary, oblekając bezczelnie patrytyotyzmem swe nieczne czyny.

Sądzimy że dopełniamy obowiązku powtarzając tu list zacnego posła, nie dla tego żebyśmy zanadto prędcy wybiegali powitać autora imieniem demokracji; lecz abyśmy okazali naszą radość, i razem z innymi powinszowali mu że godnie wystąpił w obronie opinii której jesteśmy organami, wypełnił powinność obywatela.

Wierzimy w poprawialność ludzi, bo wierzymy w dosko-  
nalność człowieka, w postęp; bo wszędzie radzi chcemy widzieć dobrą wiarę: ale wyznajemy że nie jesteśmy skorzy do zmienienia zdania uposadnionego na faktach, które dotąd tkwią nam w pamięci.

Ale, chociaż boleśnie przypominają się nam czyny przeszłości Obywatela Ledóchowskiego, chętnie i z całym sercem pragnęlibyśmy je pokryć zapomnieniem, gdyby na nieszczęście nie były krzyczące, mniej miały wagi aby je niewiadomością usprawiedliwić się dało: zawsze przecież, z prawdziwem ukontentowaniem, widzieć go będziemy w zastępach ludowych, broniącego razem z nami praw ludu przeciw arystokracji, której *niegdyś* silną był podporą: chcemy wierzyć szczerości jego wyznania.

Być może że zanadto cierpkich rzuciliśmy tu kilka uwag; oświadczamy żeśmy je czerpali w naszym sumieniu, natchnęliśmy je miłość sprawy, której służymy. Tyle razy zdradzeni, nauczyliśmy się, smutnym przykładem przeszłości, być nadal

ostrożnymi, z większą bacnością przesiewać ludzi: przebaczy nam więc i Ob. Ledóchowski że go podług surowych nieco sądziliśmy ustaw, bo od nich dla nikogo nie pozwalają nam zboczyć nasze zasady.

Oto list w mowie będący, przytaczamy go bez komentarza, bo tak jest jasno, tak dobitnie napisany, że wszelka uwaga z naszej strony, byłaby zbyteczną.

*Uwagi nad listem drugim o Polsce, umieszczonym w ósmym arkuszu Kroniki E. P.*

Obojętnie czytałem wszelkie nieprzyzwoitości, któremi piśmo pod tytułem *Kronika Emigracji polskiej* napelniane bywało; uśmiechem pogardy odpowiadałem na zarzuty czynione Komitetowi, którego byłem członkiem, że władzę przez podstęp chce zatrzymać, bo cóż można było odpowiedzieć bezimiennym płatnym służalcem arystokracji. Lecz ósmy arkusz tego pisma umieścił pod, tytułem: *Listy o Polsce*, list drugi z podpisem F. W. Pewność jaką nabyłem że ten list jest pióra kolegi mojego sejmowego Franciszka Wolowskiego, skłania mnie do ogłoszenia uwag następnych.

Niedziwiło mnie wcale że *Kronika E. P.* w poprzednich numerach swoich występowała z zasadami zgorszenie w każdym prawym Polaku wzbudzającemi, nie dziwiło mnie to bynajmniej, bo wiedziałem że kasta niesyta nieszczęść Polski, że arystokracja nasza nakazowała tytułarniej redakcyi tego pisma-co i jak ma pisać, że opłacała każdą potwarz, każde bluźnierstwo miotane na młode, jędrne, kosztem upadku naszego nabyte wyobrażenia; wiem dobrze czyja ręka tym zamożnym wpieniądze a ubogim w czytelników dziennikiem kieruje, kto zaleca bezpłatne jego rozsyłanie, niezważając na pełne



wzgardy odrzucenia ; wiem o tem powtarzam , i nie dziwiło mnie, że ludzie klęskami naszymi sławni , których całą zaletą ze któremu z przodków łotr jaki ukoronowany, w nagrodę zabójstwa, lub podstawienia córki albo żony, albo też za okup pieniężny, napisał na osłej skórze: jesteś księciem lub hrabią; że ci ludzie, przestraszeni postępem kształcącego się wieku, trwożni o władzę którą dotąd piastowali, używają podobnego organu jak *Kronika* dla przytłumienia światła, które się zewsząd wydobywa; lecz że człowiek, który wszystko czem jest swoim zasługom, własnej winien pracy, którego przedrewolucyjny zawód sejmowy już go tak pięknie w obronie praw naszych okazał, a który, w czasie powstania naszego ostatniego, znakomite w dziejach Polski zajął miejsce ; że człowiek podobny jak Francisz: Wołowski, w obronie przesądów zbutwiałych występuje ; że on jako współpracownik tego anty-polskiego pisma, nazwiskiem swoim chce mu nadać pewne znaczenie : to mnie zmusza do wzięcia pióra w rękę.

Kto pisze musi mieć cel jaki, miał go więc i kolega [Wołowski. Z listu jego drugiego przekonać się mogłem, iż chciałby jakowejś jedności w Emigracyi i rzuca zarazem klątwę i wytyka tych którzy dogmata protektorów *Kroniki* odrzucają : na to więc odpowiedzieć sędzę moim obowiązkiem. Chęć pojednania wypływa z przekonania o nienawiści istniejącej, lecz téj nie ma w Emigracyi, prywatnym cnotom jednych oddają drudzy sprawiedliwość; ale ostrzegać się wzajemnie jest naszym obowiązkiem, i dbać o to aby poczciwych ludzi prywatnych lecz niedołężników politycznych, których zarozumiałość tylko miarę w ich niedołężności znajdzie, we właściwem okazać światło ; niechaj nie sądzą że czarna szeroka taśma, którą jako znak żałoby pismo swoje ubarwili po skonie wielkiego obywatela, mogła na chwilę odurzyć tych, którzy w całym poli-

U. Q. 2056



tycznem życiu opiekunów Kroniki, sprzeczne z prawidłami szlachetnego zmarłego, widzieli postępowanie.

Pod hasłem *stałości połączonej i jedności*, chce F. W. aby wszystko, co od czasu nieszczęśliwego rozwiązania rewolucyi naszej postęp na drodze prawdy uczyniło, wstecz cofnąć i w źródle zguby naszej zatopić; wskazuje nam przykład pierwszych chrześcian i chce abyśmy ślepo wierzyli—nietrafne żądanie—nam już ślepo wierzyć niewolno, bo nas ślepa wiara zgubiła. Jeśli chcemy zbawienia naszego dostąpić, to ułożmy wyznanie wiary, ale takie z któregoby wszelkie bałwochwalstwo wyrzuconem zostało, i tego wyznania ściśle się trzymając, dojdziemy celu, lecz każdy krok zboczenia na bałwochwalcze sprowadzi nas drogi, na drogi pobłażania błędom, szacowania mniemanych zasług, ubóstwiania dawnych imion, etc., etc.

Chcesz kolego Wołowski jedności między nieszczęśliwymi Tułaczami polskimi i tymi, którzy każdy krok ich Tułactwa truczną napełniają; żądasz więc aby ci z pomiędzy nas, których wszelkiemi sposoby chciano w inne części świata wygonić, popieraczowi tego zamiaru podali bratnią rękę, w ten czas kiedy on, jakby uragając się z ich niedoli, na wieczornych biesiadach dworował u człowieka, który w chwili upadku naszego wyrzekł: *porządek panuje w Warszawie*.

Czyż mają dwudziestu pięciu członków sejmu (w których liczbie i ty kolego się mieścisz) pragnących aby to ciało narodowe odezwało się w sposób Polaków godny, ułedz tym, którzy niebacznici na obowiązki swój, nie dopuścili zebrania się reprezentantów Polski?

Chcesz aby ten ogół Emigracyi, który tak jawne oburzenie okazał przeciw wyprawie portugalskiej, zaufał jeszcze kiedykolwiek człowiekowi, który, śmiało po tém głośnem objawieniu się woli ogółu, oświadczyć że, kto téj wyprawie nie sprzyja, jest złym Polakiem lub słabego pojęcia.

Pragniesz jedności z ludźmi, którzy podają rady rządowi francuzkiemu, aby odmówieniem żołdu zmusił Polaków do opuszczenia Europy.

Czyliż ten co rodaków naszych będących w angielskim porcie Harwich to podstępami, to namowami, to nawet datkami pieniężnemi, przez zapłaconych emissaryuszów, zmusił, że tak powiem, do udania się do Algieru, może mieć jakie prawo do pojednania się z Polakami, kiedy dziś widzimy że te bohatyrskie szczątki synów Polski, mogli byli w gościnnej Anglii spokojnie znaleźć utrzymanie a łaski tego wysokiego a niezgrabnego opiekuna, rozsypani po zabójczych brzegach Afryki i tam wcieleni w szeregi włóczęgów całej Europy, za straconych dla Ojczyzny uważani być mogą; pojednanie więc w myśl kolegi Wołowskiego byłoby występkiem przeciwko Ojczyźnie. Nie może człowiek sprawiedliwy żądać ażeby piękny, czestwy, nowożytny kwiat polski, poziemem znędniałego trupa arystokratycznego został zarażony: tyż tego pragniesz kolego Wołowski, czyż nie wiesz że hasłem pretektorów Kroniki jest *wszystko dla nas i przez nas* — w ich objęciu chcesz zamordować przyszłe nadzieje Polski, w objęciu tych, których całem usiłowaniem jest przez rozerwanie Emigracyi polskiej utorować sobie drogę do przebaczenia i łaski cara!

Nieśluszenie obwiniasz Polaków o rzucanie potwarzy jedni na drugich; nieszczęściem Ojczyzny nauczeni, wyrzucają popelnione błędy, każdy z nas je popelnił; lecz nie w tych błędach złe najgorsze, w uporze niekorzystania z doświadczenia jest więcéj jak błąd, jest zbrodnia.

Nie o formę rządu przyszłego w Polsce idzie tym, którzy ludzi przeszłości wyklinają, nie o to lecz o zapobieżenie ażeby też same niedolegi nie uchwycili steru niezgrabną ręką; gdzież ich drzące palce z tego tak pięknego instrumentu harmonijne wydobyć zdołają dźwięki?



Chcesz jedności, to jest chcesz poddać dwadzieścia milionów Polaków pod samowolność i swawolę uprzywilejowanej kasty, mówisz że ta kasta Konstytucyą 3<sup>o</sup> maja rozprzestrzeniła przywileje swoje na inne klasy ludzi; osobliwsze twierdzenie, więc podług twego mniemania mają prawo ludzie dawać przywileje ludziom, więc są jedni lepsi od drugich; chcesz żeby nasz kmiotek za dar od szlachcica uważał to, co mu z prawa natury jest daném i co mu tyle wieków zaprzeczonem zostało; lecz napróżno pięknemi słowy krasisz sofizmata, daremnie w imieniu Ojczyzny i jedności przemawiasz: my działamy w imieniu postępu wieku i Ojczyzny, żadna siła ludzka tego postępu nie wstrzyma. Niechaj *Kronika* wyszukuje błężniercze wyrazy na zasady jedynie mogące zbawić Polskę, to nas nie zmieni: kto te zasady szczerze z nami dzieli, z tym jedność istnieje. Lecz przekonani jesteśmy, że tylko postęp wieku Ojczyznę nam wrócić może, że wszystkie zabiegi dyplomatów naszych nie niezdolają dla sprawy naszej. Nie stety! ich nietrafne postępowanie na tulaćców nas zamieniło.

Czyliż im to ich własne nie mówi sumienie. Znają oni niezczość swoją; jednak miłość kasty nad miłością przemaga Ojczyzny: chcieliby opieki nad tą Polską, która ich zasady wyklęła i która równie groźne jak wrogom Ojczyzny postawi im czoło. Niech więc ustąpią i zamilkną. Wiek się posuwa. Zużyjcie i ci co go pojąć nie chcą na stronę.

Jan Ledóchowski.

8 czerwca 1834 rokn.

Auteuil, rue d'Aguesseau, n<sup>o</sup> 2.

## WIADOMOŚCI.

Z przyjemnością dowiadujemy się że petycye, które umieściliśmy w trzecim naszym arkuszu, przez sejm Poznański przyjętemi zostały. Przyjęcie to na tym większą zasługuje uwagę, że król pruski zakazał już sobie podobnych petycyi podawać.

— List z poznańskiego donosi, że po ostatnich wydarzeniach w Polsce, W. X. P. zalane zostało szpiegami, wszędzie ich pełno. Zaprowadzono policyę tajną na sposób *Konstantynowski*. Rząd pruski ścięcie wykonywa znacznie przez siebie wydoskonalony system szpiegowski Moskali. Odebrano wojtostwa Polakom, podstawiono wojtów Prusaków, iz tych rząd ma doskonałych szpiegów. Nie dość na tém, prawie wszyscy naczelnicy administracyi, urzędnicy, należą do tajnej policyi. Trudno dać najmniejsze wyobrażenie nikiemności, bezpraw, nadużyć jakie codziennie spełnia rząd pruski na obywatelach W.X.P.

— Don Pedro wydał rozporządzenie bardzo ważne dla sprawy przyszłej wolności Portugalii, znosi on wszystkie klasztory, konwenty, mnichów, i dobra ich konfiskuje; rozporządzenie to natchnione interessem własnego zabezpieczenia się Don Pedra, piękną zwiastuje przyszłość Portugalczykom, skoro lud, raz uwolniony od wpływu księży, tej okropnej plagi rodu ludzkiego, otrząśnie się z przesądów, fanatyzmu który ich ohydнім tłoczy jarzmem. Oby podobne wszędzie wydano rozporządzenia, a ludy niedługo by odetchnęły wolnością!

Słychać że Papież ma rzucić klątwę na D. Pedra!?!...

W PARYŻU, WYTŁOCZONO DNIA 30 CZERWCA.

W TŁOZNI P. BAUDOUIN, PRZY ULICY MIGNON, Nro 2.

U. R. 2656

